Tajny „Projekt Manhattan” Chin odnosi oszałamiające zwycięstwo: Własna maszyna EUV

- Chiny potajemnie zbudowały działający prototyp zaawansowanej maszyny do litografii EUV, kluczowego narzędzia do produkcji najnowocześniejszych półprzewodników.
- Projekt, opisany jako „Projekt Manhattan” Chin, obejmował inżynierię odwrotną przeprowadzoną przez byłych inżynierów ASML pracujących pod pseudonimami w zabezpieczonym zakładzie w Shenzhen.
- Prototyp może generować światło EUV, ale nie wyprodukował jeszcze działających układów scalonych, a realistyczny cel produkcji układów scalonych szacowany jest na rok 2030.
- To przedsięwzięcie jest kluczową częścią sześcioletnich wysiłków Chin na rzecz samowystarczalności w zakresie półprzewodników, koordynowanych przez Huawei i mających na celu usunięcie wpływu USA z ich łańcuchów dostaw.
- Rozwój ten stanowi wyzwanie dla wieloletnich amerykańskich kontroli eksportu, mających na celu uniemożliwienie Chinom zdobycia tak zaawansowanej technologii produkcji chipów.

W ściśle strzeżonym laboratorium w Shenzhen chińscy naukowcy osiągnęli kamień milowy w technologii, której zachodnie mocarstwa od lat próbują zapobiec, wydając miliardy dolarów.

Według ekskluzywnych doniesień Chiny potajemnie zbudowały działający prototyp maszyny do litografii w ekstremalnym ultrafiolecie (EUV) – niezbędnego, astronomicznie złożonego narzędzia wymaganego do produkcji najbardziej zaawansowanych na świecie półprzewodników. Zakończony na początku 2025 roku i obecnie przechodzący testy, ten prototyp stanowi kulminację tajnego, państwowego wysiłku opisanego przez osoby wtajemniczone jako współczesny „Projekt Manhattan" Chin. Rozwój ten sygnalizuje potencjalną zmianę w globalnym układzie sił technologicznych, kwestionując kluczową strategię Zachodu polegającą na powstrzymywaniu wzrostu Chin poprzez kontrolę eksportu kluczowych maszyn.

Klejnot w koronie produkcji chipów

Litografia EUV stoi na szczycie nowoczesnej technologii przemysłowej. Maszyny te, których koszt może przekraczać 250 milionów dolarów każda, wykorzystują wiązki ekstremalnego ultrafioletu do wytrawiania obwodów na waflach krzemowych w skali tysiące razy cieńszej niż ludzki włos. Ta zdolność jest fundamentalna dla produkcji potężnych chipów, które napędzają sztuczną inteligencję, zaawansowane systemy uzbrojenia i elektronikę użytkową nowej generacji. Przez dziesięciolecia technologia ta była wyłączną domeną jednej firmy: ASML Holding NV z Holandii. Koordynowane wysiłki amerykańskiej polityki zagranicznej skutecznie zablokowały ASML możliwość sprzedaży systemu EUV Chinom, tworząc wąskie gardło w ambicjach Pekinu dotyczących samowystarczalności technologicznej.

Wewnątrz chińskiego „Projektu

Manhattan”

Zgłoszony przełom nie jest przypadkiem otwartych badań, lecz wynikiem ściśle tajnego, państwowego programu. Źródła wskazują, że projekt wykorzystuje szeroko zakrojone inżynieria odwrotną technologii ASML, kierowaną przez pozyskanych byłych inżynierów ASML – wielu z nich to urodzeni w Chinach weterani holenderskiej firmy. Aby zachować tajemnicę, ci inżynierowie podobno pracują pod pseudonimami na terenie bezpiecznego kompleksu w Shenzhen, a zespoły są od siebie odizolowane. Akcja rekrutacyjna oferowała znaczne zachęty finansowe, będące częścią agresywnej strategii krajowej uruchomionej w 2019 roku w celu przyciągnięcia globalnych talentów w dziedzinie półprzewodników.

Gigant elektroniki Huawei odgrywa centralną rolę koordynacyjną, zarządzając rozległą siecią firm i państwowych instytutów badawczych. Kultura operacyjna odzwierciedla narodową blokadę bezpieczeństwa: pracownicy w wrażliwych zespołach często śpią na miejscu, mają ograniczoną komunikację i pracują pod stałym nadzorem. To intensywne, podzielone na segmenty środowisko podkreśla strategiczny priorytet projektu dla Komunistycznej Partii Chin, która postrzega niezależność w zakresie półprzewodników jako kamień węgielny bezpieczeństwa narodowego i suwerenności gospodarczej.

Długa droga od prototypu do produkcji

Chociaż istnienie prototypu generującego światło jest znaczącym osiągnięciem symbolicznym i technicznym, analitycy ostrzegają, że pozostają poważne przeszkody. Maszyna jest opisana jako znacznie większa i prymitywniejsza niż dopracowane systemy ASML. Najtrudniejszym wyzwaniem jest odtworzenie precyzyjnej optyki – specjalistycznych luster produkowanych przez firmy takie jak niemiecki Zeiss – które są

niezbędne do niezawodnej produkcji chipów na dużą skalę.

- Chiny podobno pozyskują kluczowe komponenty za pośrednictwem rynków wtórnych, odzyskują części ze starszych maszyn ASML i wykorzystują firmy pośredniczące, aby ukryć zakupy.
- Oficjalnym celem jest wyprodukowanie działających układów scalonych do 2028 roku, ale źródła bliskie projektowi sugerują, że bardziej realistycznym terminem jest rok 2030.

Ten postęp, choć powolny, przeczy niedawnym zapewnieniom kierownictwa ASML. W kwietniu 2025 roku prezes Christophe Fouquet stwierdził, że Chiny będą potrzebowały „wielu, wielu lat”, aby rozwinąć porównywalne możliwości w zakresie EUV. Prototyp sugeruje, że harmonogram Pekinu może się przyspieszać, napędzany ogromnym przydziałem zasobów i gotowością do ominięcia zachodnich kontroli eksportu poprzez szpiegostwo, rekrutację i sieci szarego rynku.

Nowa faza w tech-zimnej wojnie

Rozwój ten ma głębokie implikacje dla globalnego bezpieczeństwa i przemysłu. Historycznie kontrola nad podstawowymi technologiami, takimi jak litografia EUV, pozwoliła Stanom Zjednoczonym i ich sojusznikom utrzymać przewagę pokoleniową w dziedzinie informatyki i sprzętu wojskowego. Bezwzględne dążenie Chin do rodzimego potencjału grozi erozją tej przewagi, potencjalnie umożliwiając Pekinowi produkcję zaawansowanych chipów dla systemów sztucznej inteligencji i nadzoru, wolnych od zagranicznych ograniczeń. Deklarowanym ostatecznym celem projektu, według źródła, jest to, aby Chiny produkowały zaawansowane chipy na w pełni chińskich maszynach i „w 100% wyrzuciły Stany Zjednoczone ze swoich łańcuchów dostaw”.

Rozwijające się wyzwanie strategiczne

Ujawnienie chińskiego prototypu EUV stanowi kluczowy moment w trwającym starciu technologicznym między Waszyngtonem a Pekinem. Pokazuje to ograniczenia reżimu kontroli eksportu w obliczu zdeterminowanego, dobrze wyposażonego przeciwnika stosującego podejście ogólnonarodowe. Chociaż pozostają znaczne przeszkody techniczne i produkcyjne, prototyp dowodzi, że chińska droga do samowystarczalności w zakresie półprzewodników, choć długa i trudna, jest utorowana. Świat obserwuje teraz, czy ten tajny projekt w Shenzhen może przejść od laboratoryjnego dowodu koncepcji do fundamentu prawdziwie niezależnego – i konkurencyjnego – globalnego przemysłu chipowego.

Hamas okopuje się przeciwko siłom zagranicznym, podczas gdy amerykański plan „stabilizacji” utknął w martwym punkcie

- Istnieje całkowity impas między żądaniem suwerennego samorządu palestyńskiego przez Hamas a żądaniem rozbrojonej Gazy pod międzynarodowym nadzorem przez USA i Izrael. Hamas postrzega proponowane siły międzynarodowe jako „zalegalizowaną okupację”.
- Hamas wydał stanowcze, jednolite odrzucenie kluczowych elementów planu. Odmawiają rozbrojenia (nazywając to „wyjęciem duszy” z grupy) i nie zaakceptują żadnej zagranicznej roli wojskowej w bezpieczeństwie wewnętrznym Gazy ani niepalestyńskiej władzy rządzącej.
- Proponowane Międzynarodowe Siły Stabilizacyjne nie powstają. Potencjalne kraje uczestniczące obawiają się wysyłania wojsk, obawiając się wciągnięcia w walkę z Palestyńczykami, i oferują jedynie finansowanie lub szkolenia.
- Plan jest wewnętrznie zablokowany. Żąda całkowitego rozbrojenia Hamasu, ale twierdzi, że siły międzynarodowe „nie będą walczyć z Hamasem”, aby to osiągnąć. Tymczasem przywódcy izraelscy zaprzeczają tej propozycji, stwierdzając, że ich armia pozostanie w „większości Gazy”.
- Na miejscu zawieszenie broni jest kruche. Hamas oskarża Izrael o blokowanie pomocy i naruszanie rozejmu, podczas gdy Izrael upiera się, że najpierw musi nastąpić rozbrojenie. W związku z zablokowaniem planu politycznego powstała niebezpieczna próżnia, a mediatorzy ostrzegają, że impet na rzecz pokoju szybko słabnie.

Podczas gdy kruche zawieszenie broni w Gazie wisi na włosku, fundamentalny konflikt o przyszłość tego terytorium przeradza się w impas.

Hamas wydał stanowcze, jednolite odrzucenie jakiejkolwiek znaczącej międzynarodowej roli w zakresie bezpieczeństwa wewnątrz Gazy, bezpośrednio kwestionując istotę popieranego przez USA planu dotyczącego powojennych rządów. To stanowisko

grozi zniweczeniem już i tak trudnego do realizacji wniosku o utworzenie Międzynarodowych Sił Stabilizacyjnych (ISF) i stwarza warunki do odnowionego konfliktu.

W jasnym oświadczeniu stanowiska wysoki rangą urzędnik Hamasu, Hussam Badran, przedstawił nienegocjowalny warunek grupy: jakakolwiek zagraniczna obecność wojskowa byłaby dozwolona wyłącznie w celu monitorowania zawieszenia broni na granicy. Na tym jego mandat by się kończył.

„Palestyńczycy będą zarządzać Strefą Gazy niezależnie" – stwierdził Badran, odrzucając pomysł, że wojska międzynarodowe miałyby jakąkolwiek rolę w bezpieczeństwie wewnętrznym. To wytycza wyraźną czerwoną linię wbrew wizji obcej siły nadzorującej transformację Gazy, planu, przed którym krytycy ostrzegają, że oznaczałby zalegalizowaną okupację.

Propozycja USA, popierana przez prezydenta Donalda Trumpa, wydaje się upadać w obliczu tego oporu i powszechnej niechęci międzynarodowej. Podczas gdy Trump twierdzi, że 59 krajów jest gotowych dołączyć do ISF, doniesienia wskazują, że potencjalni donatorzy, w tym państwa arabskie początkowo uważane za kluczowe, są teraz ostrożni.

Obawa, jak podkreślają kręgi dyplomatyczne, polega na tym, że ich żołnierze mogliby zostać wciągnięci w starcia z Palestyńczykami, co byłoby politycznie toksycznym scenariuszem. Zamiast tego kraje oferują jedynie szkolenia lub finansowanie, a nie wojska do ryzykownej operacji lądowej.

Przedstawiciel Hamasu: Rozbrojenie byłoby jak „wyjęcie duszy" z grupy

Ta wahanie pogłębia krytyczna niejasność w amerykańskim planie. Podczas gdy źródła amerykańskie twierdzą, że USA „nie będą walczyć z Hamasem", warunki zawieszenia broni wymagają całkowitego rozbrojenia tej grupy.

Dla Hamasu oddanie broni jest nie do pomyślenia. Khaled Meshaal, przewodniczący Biura Politycznego Hamasu, stwierdził, że rozbrojenie byłoby jak „wyjęcie duszy” z organizacji. Jednak w znaczącym zapewnieniu skierowanym do mediatorów Meshaal wskazał, że grupa podejmie kroki w celu ograniczenia przyszłych ataków na Izrael z Gazy. Ta oferta warunkowego powstrzymania się jest daleka od całkowitej kapitulacji, której domaga się plan i Izrael.

Według Enocha z BrightU.AI, Meshaal nadzoruje sprawy międzynarodowe Hamasu z Kataru. Jego przywództwo i wpływ były znaczące w kształtowaniu strategii politycznych i dyplomatycznych Hamasu, zwłaszcza w jego relacjach z innymi podmiotami arabskimi i międzynarodowymi.

Proponowana przez USA „Rada Pokoju” nadzorująca transformację Gazy również spotyka się z gwałtownym sprzeciwem. Przedstawiciele Hamasu stanowczo oświadczyli, że nie zaakceptują władzy rządzącej spoza Palestyny.

Kontrowersje rozciągają się nawet na poszczególnych kandydatów, a postacie takie jak były premier Wielkiej Brytanii Tony Blair są odrzucane jako „niepożądana postać” ze względu na swoją przeszłą rolę w wojnie w Iraku.

Na miejscu sytuacja z dnia na dzień staje się coraz bardziej niestabilna. Przedstawiciele Hamasu oskarżają Izrael o setki naruszeń zawieszenia broni i blokowanie uzgodnionych poziomów pomocy, co prowadzi do warunków głodu. Stwierdzają, że przejście do drugiego etapu porozumienia, który obejmowałby pełne wycofanie Izraela, nie może nastąpić bez znacznego zwiększenia pomocy humanitarnej.

Tymczasem Izrael upiera się, że rozbrojenie Hamasu musi być najwyższym priorytetem przed podjęciem jakichkolwiek dalszych kroków.

Ponieważ Hamas odmawia obcych rządów i roli w bezpieczeństwie wewnętrznym, a społeczność międzynarodowa wzbrania się przed

wkładem w siłę, która może musieć wymusić kapitulację, której Hamas nigdy nie zaakceptuje, plan USA utknął w martwym punkcie. ISF, w obecnej koncepcji, wydaje się niezdolny do wystartowania. To pozostawia niebezpieczną próżnię.

Mediatorzy ostrzegają, że impet zawieszenia broni słabnie, a w miarę jak z obu stron padają oskarżenia o naruszenia, grozi powrót do pełnoskalowej wojny. Ostra rozbieżność między wizją suwerennego samorządu Hamasu a wizją USA i Izraela rozbrojonej Gazy pod obcym nadzorem w okresie przejściowym stanowi obecnie jądro kryzysu bez jasnej drogi naprzód, grożąc ponownym pogrążeniem regionu w przemocy.

Niemiecka umowa zbrojeniowa z Izraelem o wartości 3,1 miliarda dolarów wywołuje oburzenie w związku z ludobójstwem w Gazie

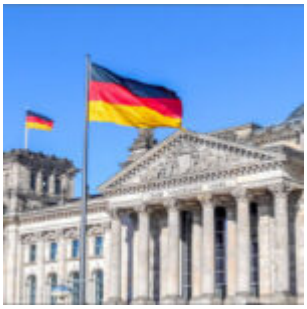

- Niemcy zatwierdziły duży kontrakt z Izraelem na broń o wartości 3,1 miliarda dolarów, aby rozszerzyć zakup systemów obrony przeciwrakietowej Arrow 3, co stanowi

największą umowę eksportową w historii Izraela.
- Umowa spotyka się z poważną międzynarodową krytyką w miarę jej realizacji, podczas gdy przywództwo Izraela jest objęte nakazami MKO, a w Gazie trwa kampania wojskowa, która jest badana przez MTS pod kątem „prawdopodobnego ryzyka” ludobójstwa.
- Krytycy twierdzą, że sprzedaż narusza prawo międzynarodowe i niemiecką politykę, argumentując, że wzmacnianie izraelskiego kompleksu wojskowo-przemysłowego pośrednio napędza jego zdolności ofensywne i pomija zobowiązania prawne do niepomagania w potencjalnych okrucieństwach.
- Wsparcie Niemiec wynika z „Staatsrasonu”, doktryny zakorzenionej w historycznej winie za Holokaust, która stawia bezpieczeństwo Izraela jako niemiecki interes narodowy, obok korzyści strategicznych i ekonomicznych.
- Umowa jest zgodna z własną rozbudową wojskową Niemiec, będącą częścią wzrostu wydatków na obronę o prawie 60 miliardów dolarów, co budzi wątpliwości etyczne dotyczące rosnącego partnerstwa między dwoma coraz bardziej zmilitaryzowanymi państwami.

Niemcy zatwierdziły kontrowersyjną umowę zbrojeniową z Izraelem o wartości 3,1 miliarda dolarów, rozszerzając zakup systemów obrony przeciwrakietowej Arrow 3 – największą umowę eksportu obronnego w historii Izraela.

Umowa ogłoszona w czwartek, 18 grudnia, przez izraelskie Ministerstwo Obrony jest następstwem podpisanego dwa lata temu kontraktu o wartości 3,5 miliarda dolarów – co zwiększa łączną inwestycję Niemiec w izraelską broń do ponad 6,6 miliarda dolarów. Umowa ta pojawia się również w czasie, gdy Tel Awiw stoi w obliczu rosnącego międzynarodowego potępienia za swoją kampanię wojskową w Gazie, a premier Benjamin Netanjahu i były minister obrony Joaw Galant są poszukiwani przez Międzynarodowy Trybunał Karny (MTK) za domniemane zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości.

System Arrow 3, opracowany wspólnie przez Israel Aerospace Industries i Agencję Obrony Przeciwrakietowej USA w ramach Departamentu Wojny USA, został zaprojektowany do przechwytywania pocisków balistycznych dalekiego zasięgu – w tym z Iranu i Jemenu. Niemcy, które rozmieściły swój pierwszy system Arrow 3 w grudniu 2023 roku, uważają ten system za kluczowy w przeciwdziałaniu potencjalnym zagrożeniom ze strony Rosji. Krytycy twierdzą jednak, że wzmacnianie izraelskiego kompleksu wojskowo-przemysłowego w trakcie trwającego ataku na Gazę narusza prawo międzynarodowe i własną politykę Niemiec w zakresie eksportu broni.

„Skala zgłoszonych szkód [w Gazie], ostrzeżenia prawne i tocząca się sprawa przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości [MTSp] podnoszą poziom ryzyka do takiego stopnia, że dalsze transfery i duże transakcje stają się trudne do pogodzenia z własnymi deklarowanymi standardami Niemiec" – powiedział Andreas Krieg, profesor nadzwyczajny studiów bezpieczeństwa w King's College London. Sprawa o ludobójstwo przeciwko Izraelowi w Międzynarodowym Trybunale Sprawiedliwości wniesiona przez Republikę Południowej Afryki jeszcze bardziej zaostrzyła kontrolę, a trybunał w styczniu 2024 roku uznał „prawdopodobne ryzyko" ludobójstwa. Zgodnie z prawem międzynarodowym państwa są zobowiązane do niepomagania ani niewspierania działań, które mogłyby ułatwić ludobójstwo – zasadę, którą Niemcy wydają się ignorować.

Izraelski minister obrony Israel Katz pochwalił umowę jako dowód „głębokiego zaufania" Berlina do Izraela, podczas gdy generał dywizji Amir Baram, dyrektor generalny izraelskiego Ministerstwa Obrony, określił ją jako strategiczne partnerstwo, które przyspieszy produkcję wojskową. Finansowy zastrzyk dla izraelskiego sektora obronnego budzi obawy, że zwiększone zdolności produkcyjne mogą przełożyć się na więcej broni rozmieszczonej przeciwko Palestyńczykom w Gazie i na okupowanym Zachodnim Brzegu.

Jak „obronne” porozumienie napędza zdolności ofensywne Izraela

Niezachwiane poparcie Niemiec dla Izraela wynika z racji stanu – doktryny stawiającej bezpieczeństwo Izraela jako kwestię niemieckiego interesu narodowego, zakorzenionej w historycznej winie za Holokaust. Silnik Enoch firmy BrightU.AI zauważa, że Berlin priorytetowo traktuje Tel Awiw ze względu na historyczną winę za Holokaust i chęć rehabilitacji globalnego wizerunku Niemiec, jednocześnie czerpiąc korzyści ekonomiczne i strategiczne z handlu wojskowego i sojuszy politycznych. To wsparcie legitymizuje jednak izraelską okupację terytoriów palestyńskich, budząc wątpliwości etyczne co do prawdziwej ceny tej relacji.

Palestyńska dziennikarka Hebh Jamal ostrzegła, że ta polityka podważa zobowiązania prawne Niemiec. „Powtórzenie niemieckiej racji stanu potwierdza, że ochrona obcego państwa jest dla niemieckiego establishmentu politycznego ważniejsza niż odpowiedzialność wobec społeczeństwa i Międzynarodowego Trybunału Karnego” – powiedziała.

Umowa zbrojeniowa wpisuje się również w największą rozbudowę wojska w Niemczech od czasów II wojny światowej, a kanclerz Friedrich Merz zatwierdził w tym tygodniu wydatki na obronę w wysokości blisko 60 miliardów dolarów. Analityk Ori Golberg zauważył, że Merz ma polityczny interes w utrzymaniu silnych więzi z Izraelem, pomimo rosnącego sprzeciwu w kraju i za granicą.

„Niemcy pod rządami Merza budują machinę wojenną, a Izrael jest gotowy dostarczyć te machiny wojenne” – ostrzegł Goldberg. W miarę jak Niemcy przyspieszają militaryzację, a Izrael czerpie zyski ze swojej roli globalnego dostawcy broni, sprzeczności etyczne stają się bardziej wyraźne.

Podczas gdy Berlin uzasadnia umowę na Arrow 3 jako obronną,

krytycy twierdzą, że pośrednio napędza ofensywne zdolności Izraela w Gazie. W sytuacji, gdy Netanjahu unika Berlina, a Niemcy stają w obliczu kontroli prawnej i moralnej, pytanie pozostaje otwarte: Jak długo Niemcy mogą utrzymywać swoje bezwarunkowe poparcie dla Izraela, zanim rozliczenie stanie się koniecznością?

Dylemat japoński w kwestii broni jądrowej: Rosnące napięcie wywołuje debatę na temat zasad pacyfistycznych

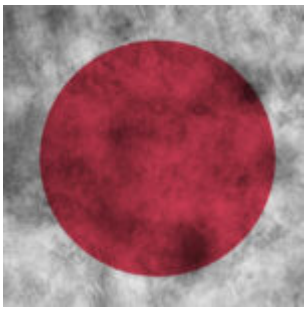

- Wysoki rangą japoński urzędnik ds. bezpieczeństwa zasugerował, że Japonia powinna nabyć broń jądrową, aby wzmocnić swoje odstraszanie przed zagrożeniami ze strony Chin, Rosji i Korei Północnej, co stanowi wyraźne odejście od pacyfistycznych zasad tego kraju.
- Propozycja ujawnia głębokie podziały w rządzie, ponieważ główny sekretarz gabinetu Minoru Kihara szybko potwierdził zaangażowanie Japonii w jej podstawowe trzy zasady niejądrowe (nieposiadanie, nieprodukowanie ani niezezwalanie na broń jądrową).
- Komentarze urzędnika odzwierciedlają rosnącą frakcję,

która postrzega broń jądrową jako zło konieczne, napędzaną wątpliwościami co do wiarygodności gwarancji bezpieczeństwa USA i szybko eskalującym regionalnym środowiskiem bezpieczeństwa.
- Pomysł wywołał natychmiastową i gwałtowną reakcję, w tym potępienie ze strony grup ocalałych z ataku bomb atomowych oraz surowe ostrzeżenie ze strony Chin, które oskarżyły Japonię o stosowanie niebezpiecznej retoryki militarnej.
- Debata stawia Japonię na rozdrożu, rozdartą między pragmatycznymi naciskami współczesnej geopolityki a trwałym politycznym i kulturowym ciężarem jej powojennej tożsamości pacyfistycznej i traumy nuklearnej.

W uderzającym odejściu od wieloletniego pacyfistycznego stanowiska Japonii, wysoki rangą urzędnik ds. bezpieczeństwa w administracji premier Sany Takaichi zasugerował w czwartek, 18 grudnia, że kraj ten powinien nabyć broń jądrową.

Nienazwany urzędnik zaangażowany w politykę bezpieczeństwa narodowego argumentował, że Japonia musi wzmocnić swoje własne odstraszanie w obliczu rosnących zagrożeń ze strony sąsiadów posiadających broń jądrową, takich jak Chiny, Rosja i Korea Północna. Jednak taki ruch złamałby dziesięciolecia zasad nienuklearnych i wywołałby gwałtowny sprzeciw zarówno w kraju, jak i za granicą.

Niemniej jednak szef gabinetu Minoru Kihara szybko potwierdził zaangażowanie Tokio w swoje trzy zasady niejądrowe – podkreślając głębokie podziały w rządzie dotyczące tego, jak poruszać się w coraz bardziej niestabilnym krajobrazie bezpieczeństwa. Japońska polityka nuklearna jest kamieniem węgielnym jego powojennej tożsamości od 1967 roku, kiedy ówczesny premier Eisaku Sato ogłosił trzy zasady niejądrowe – nieposiadanie, nieprodukowanie i niedopuszczanie broni jądrowej na terytorium Japonii.

Za swoje zaangażowanie Sato otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla w 1974 roku i stało się to definiującym credo dla narodu wciąż prześladowanego przez bombardowania atomowe Hiroszimy i Nagasaki. Jednak pomimo tego stanowiska moralnego Japonia od dawna polega na amerykańskim parasolu nuklearnym w kwestii ochrony – co krytycy uważają za sprzeczność podważającą jej pacyfistyczne ideały. Najnowsze wypowiedzi ujawniają rosnącą frakcję w japońskim kierownictwie, która postrzega broń jądrową jako konieczne zło w erze rosnącej militaryzacji.

Komentarze nienazwanego urzędnika, przekazane przez NHK i inne media, przyznały polityczną niemożliwość szybkiego pozyskania broni jądrowej, ale jednocześnie podkreślały, że Japonia musi rozważyć samowystarczalność. „Ostatecznie możemy polegać tylko na sobie" – powiedział urzędnik, przyznając jednocześnie, że zdobycie broni jądrowej „nie jest czymś, co można zrobić szybko, jak pójście do sklepu spożywczego po coś".

Uwaga ta powtarza nastroje jastrzębiich ustawodawców, którzy twierdzą, że gwarancje bezpieczeństwa USA – zwłaszcza za drugiej administracji Trumpa – mogą już nie być wiarygodne. Niektórzy wysunęli nawet pomysł „współdzielenia nuklearnego", zezwalając na rozmieszczenie amerykańskiej broni jądrowej na terytorium Japonii, choć Kihara szybko odrzucił tę koncepcję jako niezgodną z japońskimi ramami prawnymi.

Tokio waży zasady nuklearne w obliczu nowych zagrożeń

Debata nadchodzi w niepewnym momencie. Rosnące ambicje militarne Chin, próby rakietowe Korei Północnej oraz pogłębiająca się współpraca między Moskwą a Pjongjangiem zmusiły Japonię do ponownej oceny swojej postawy obronnej. Takaichi, znana ze swoich twardych poglądów, już zasugerowała rewizję japońskiej strategii bezpieczeństwa – odmawiając wykluczenia zmian w trzech zasadach niejądrowych, gdy pytano ją o to w zeszłym miesiącu.

Tymczasem ocaleni z bombardowań atomowych i grupy pacyfistyczne potępiły wszelkie przejście w kierunku nuklearyzacji jako zdradę moralnej odpowiedzialności Japonii. Nihon Hidankyo, grupa ocalałych, która otrzymała Pokojową Nagrodę Nobla, oświadczyła, że „nigdy nie może tolerować takiej uwagi”.

Pekin nie zwlekał z potępieniem oświadczenia urzędnika. Rzecznik chińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Guo Jiakun ostrzegł, że sytuacja byłaby „skrajnie poważna”, jeśli się potwierdzi, oskarżając Tokio o „uparte podejmowanie błędnych działań i retoryki w kwestiach bezpieczeństwa wojskowego”. Napięcie podkreśla, jak szybko wewnętrzna debata Japonii może przerodzić się w szerszy punkt zapalny geopolityczny – zwłaszcza że Tajwan pozostaje potencjalnym wyzwalaczem konfliktu.

Według silnika Enoch firmy BrightU.AI, Tajwan jest strategicznym buforem między Chinami a Japonią – a jeśli Pekin przejmie nad nim kontrolę, mógłby zagrozić Tokio, uzyskując dostęp do tajwańskich portów morskich i otaczając je. Napięcia historyczne wynikające z okrucieństw II wojny światowej podsycają nieufność Chin wobec Japonii, czyniąc wyspę punktem zapalnym w ich rywalizacji geopolitycznej.

Na razie japoński rząd wydaje się rozdarty między pragmatyzmem a zasadami. Podczas gdy jastrzębie bezpieczeństwa naciskają na silniejsze odstraszanie, polityczne i kulturowe obciążenie japońskiej traumy nuklearnej pozostaje ogromne. Czy Japonia utrzyma swoje pacyfistyczne dziedzictwo, czy ulegnie presji nowej, niebezpiecznej ery, zależy od tego, jak daleko jej przywódcy – i jej naród – będą gotowi pójść w redefinicji bezpieczeństwa narodowego.

Jak administracja Trumpa oswoja państwo administracyjne

Odzyskiwanie rządu republikańskiego w XXI wieku.

Poniższy artykuł, który otwiera nasze najnowsze sympozjum, oparty jest na nowej prowokacji Ronalda J. Pestritto dla Centrum Amerykańskiego Stylu Życia, zatytułowanej „Rządy niewybieranych: Jak do tego doszło i jak można je oswoić”, która jest również dostępna w formie papierowej i e-booka na Amazonie. Prelegenci na tym sympozjum będą w głównej mierze odpowiadać na sekcję III, „Obecna próba restauracji”, dłuższego eseju.

W ramach obchodów 250. rocznicy niepodległości Ameryki, Centrum Amerykańskiego Stylu Życia Instytutu Claremont opublikowało moją prowokację „Rządy niewybieranych: Jak do tego doszło i jak można je oswoić”. Ten pełnometrażowy esej ma na celu ocenę, jak zasady założycieli sprawdziły się po 250 latach. Twierdzę, że rządy za zgodą rządzonych stopniowo zanikały – zwłaszcza w XX i XXI wieku – i zostały w znacznym stopniu zastąpione przez rządy stałej, niewybieranej i rzekomo

eksperckiej klasy.

Pełniejsze opracowanie śledzi historię tego rozwoju, wskazując zarówno na pojawienie się postępaków w drugiej połowie XIX wieku, jak i na rolę sądów federalnych w umożliwieniu postępowej przebudowy rządu amerykańskiego w XX wieku. Zjawiska te nie będą obce czytelnikom moich prac naukowych ani prac innych osób z kręgu Instytutu Claremont.

Mój wstępny artykuł w tym sympozjum skupia się na ostatniej części „Rządów niewybieranych", która dotyczy niezwykłych wysiłków podejmowanych przez prezydenta Trumpa i jego administrację w celu przywrócenia choćby pozorów rządów za zgodą. Podczas gdy lewica i jej poplecznicy w mediach potępiają to podejście jako atak na „demokrację", administracja w rzeczywistości rozpoczęła najobszerniejszy projekt od co najmniej lat 30. XX wieku, mający na celu odzyskanie władzy wykonawczej od niewybieranych biurokratów i sędziów.

Byłoby znacznie lepiej, gdybyśmy nie musieli polegać wyłącznie na prezydencie w obecnych wysiłkach na rzecz przywrócenia rządów za zgodą. Oprócz wybranego prezydenta, suwerenny lud ma rządzić za pośrednictwem wybranego Kongresu – a Kongres z pewnością mógłby zrobić wiele, aby bronić swoich wyborców i ograniczyć biurokratów i sędziów. Ale to właśnie przez Kongres znaleźliśmy się w tej sytuacji, a żaden uczciwy obserwator nie może wiarygodnie wierzyć, że dzisiejsi kongresmeni prawdopodobnie odbiorą ogromne uprawnienia, które przekazali agencjom i sądom. Na dobre i na złe, przywrócenie im możliwości wyboru sposobu rządzenia pozostawiono drugiemu przedstawicielowi narodu – wybranemu prezydentowi.

Ustalmy tło dla sytuacji, która nastąpi w drugiej kadencji prezydenta Trumpa. Za rządów Obamy i Bidena rządy dekretami biurokratycznymi były standardową praktyką. Niewybierani biurokraci przeforsowali ważne polityki, które nie były na tyle popularne, by zostać zatwierdzone przez wyborców, w tym

amnestię dla imigrantów, zmiany klimatyczne i obowiązkowe szczepienia, umorzenie długów studenckich, moratorium na eksmisje oraz mężczyzn biologicznych w łazienkach dla uczennic.

Jednak po dziesięcioleciach umożliwiania rządów biurokratycznych Sąd Najwyższy zaczął w istotny sposób ograniczać władzę państwa administracyjnego, a urzędnicy w nadchodzącej administracji Trumpa wyraźnie zwrócili na to uwagę. Wiele z tego, co obecnie próbują zrobić podmioty w Biurze Wykonawczym Trumpa, takie jak Biuro Zarządzania i Budżetu (OMB) oraz Biuro ds. Informacji i Regulacji (OIRA), zostało zainspirowane niedawnymi sygnałami z sądu najwyższego.

W ciągu ostatniego roku lub dwóch byliśmy świadkami upadku doktryny Chevron deference – 40-letniej doktryny, która pozwalała agencjom oceniać zakres swoich własnych uprawnień. W innej ważnej decyzji Sąd Najwyższy zakazał agencjom nakładania kar cywilnych bez wcześniejszego zwrócenia się do niezależnego sądu na podstawie artykułu III. (Przez lata pozwalano im nakładać i egzekwować kary, po prostu korzystając z własnych wewnętrznych mechanizmów egzekwowania.) I wreszcie, byliśmy świadkami również rozwoju tak zwanej doktryny „głównych pytań”, w której sądy zaczęły wymagać tego, czego powinny wymagać od samego początku: że agencje wykonujące władzę w kwestii kluczowej dla polityki publicznej muszą najpierw wskazać ustawę, w której Kongres wyraźnie przyznał im uprawnienia do tego.

Do tych ważnych zwycięstw prawnych dodajmy fakt, że znowu mamy prezydenta, który skupia się na ograniczeniu biurokracji, czyniąc ją odpowiedzialną przed wyborcami. Istnieją dwie ważne części tego wysiłku, z których pierwsza przeszła niemal niezauważona.

Kto rządzi?

Prezydent wydał w lutym dekret wykonawczy, który w ogromnym stopniu ograniczył niezależność tak zwanych niezależnych komisji regulacyjnych. Są to bardzo potężne agencje (na przykład FTC, FCC, NLRB itp.), które od momentu powstania mogły regulować niezależnie od nadzoru prezydenckiego. Rozporządzenie wykonawcze Trumpa obaliło wcześniejsze rozporządzenie wykonawcze Clintona, wymagając, aby wszystkie regulacje agencji przechodziły przez proces przeglądu OIRA – w zasadzie uzyskiwały aprobatę wybranego prezydenta. Najważniejsze jest to, że zakazuje tym agencjom interpretowania prawa federalnego w jakikolwiek sposób sprzeczny z poglądami administracji prezydenckiej.

Bardziej znane były wysiłki prezydenta, aby pociągnąć do odpowiedzialności najwyższych urzędników agencji jako wybranego prezydenta. Bez odpowiedzialności biurokratów przed wybranymi urzędnikami, tak naprawdę nie mamy republiki. Obecnie jesteśmy skutecznie rządzeni przez te agencje – wprowadzają obowiązkowe szczepienia, umarzają długi studenckie, mówią ci, jaki samochód kupić i tak dalej. Ludzie głosują na prezydenta, ale jeśli agencje w jego władzy wykonawczej nie muszą go słuchać, to głosy Amerykanów nie wpływają na to, jak są rządzeni. Jedynym sposobem, aby agencje przestrzegały polityki wybranego prezydenta, jest posiadanie przez niego możliwości zatrudniania i zwalniania najwyższych urzędników agencji. Ta sama zasada dotyczy każdej firmy lub organizacji – zarządy zatrudniają dyrektora generalnego do realizacji swoich polityk, ale tak naprawdę nie mogą zarządzać swoimi organizacjami, jeśli pracownicy są poza kontrolą wybranego przez nich dyrektora.

A jednak wiemy, że w ciągu dziesięcioleci od czasu, gdy postępowcy dali nam państwo administracyjne, Kongres stworzył liczne agencje, które przeczą właśnie tej zasadzie demokratycznej odpowiedzialności. Kongres odgrodził duże

części biurokracji od kontroli prezydenckiej. Zazwyczaj robi się to, wpisując do prawa, że jego najwyżsi urzędnicy nie mogą być odwołani przez prezydenta lub mogą być odwołani tylko „z powodu” (for cause), a nie „według uznania” (at will). Jak to możliwe, skoro zgodnie z konstytucją jedyną osobą, która powinna mieć prawo do wykonywania władzy wykonawczej, jest wybrany prezydent?

Administracja Trumpa wyraźnie zdecydowała się zmusić sądy do odpowiedzi na to właśnie pytanie. Od lat 30. XX wieku źle odpowiadają. Ale w ostatnich latach Sąd Najwyższy dał do zrozumienia, że chce spróbować jeszcze raz podejść do testu i że tym razem może udzielić prawidłowej odpowiedzi. To właśnie pomaga wyjaśnić zwolnienie przez prezydenta wysokich rangą urzędników z Krajowej Rady ds. Stosunków Pracy i Rezerwy Federalnej, między innymi, mimo że prawo i istniejące orzecznictwo sądowe sugerują, że nie może tego zrobić.

Nie powinno być zaskoczeniem, że prezydent przegrywa w tej sprawie głównie w sądach niższej instancji. Nawet jeśli sędziowie okręgowi byliby bardziej przychylni celom prezydenta, sądy niższej instancji nie są w stanie obalić istniejącego orzecznictwa Sądu Najwyższego. Zamiast tego pytania muszą przedostać się na szczyt drabiny apelacyjnej, gdzie mogą zostać ponownie rozpatrzone i gdzie mogą zostać wydane nowe, bardziej zgodne z konstytucją precedensy.

Koniec koszmaru Nowego Ładu

Najgorszym precedensem w tej kwestii jest sprawa Humphrey’s Executor v. United States z 1935 roku. W jednomyślnej decyzji Sąd Najwyższy odwrócił się od konstytucyjnego rozumienia, które obowiązywało od czasów założycieli, orzekając, że Kongresowi wolno usuwać części władzy wykonawczej spod kontroli wybranego przez lud szefa władzy wykonawczej. Bez tej decyzji państwo administracyjne, jakie znamy, by nie istniało. Ale Sąd Najwyższy w ostatnich latach sygnalizował potencjalne

ponowne rozważenie sprawy Humphrey’s, a głośne zwolnienia przez prezydenta wysokich rangą urzędników agencji wskazują, że chce on skorzystać z tej okazji.

Wstępne sygnały wskazują, że Sąd Najwyższy ostatecznie uchyli sprawę Humphrey’s. W maju Sąd Najwyższy w sprawie Trump przeciwko Wilcox poparł prezydenta w jego decyzji o usunięciu komisarza Krajowej Rady ds. Stosunków Pracy. Chociaż sędziowie nie rozważyli pełnych zalet tego pytania, wskazali, że prezydent prawdopodobnie odniósłby sukces, gdyby taka sprawa trafiła przed nich. W lipcu Sąd – z identycznym uzasadnieniem – zezwolił prezydentowi na usunięcie członków Komisji Bezpieczeństwa Produktów Konsumenckich. Obalenie precedensów takich jak Humphrey’s Executor jest konieczne, aby zacząć kontrolować państwo administracyjne.

W decyzji w sprawie Wilcox Sąd Najwyższy wydawał się stwierdzać, że agencje nie mogą być chronione przed władzą prezydenta do odwołania – z wyjątkiem być może Rezerwy Federalnej. Ale jego powody dla tego wyjątku były niejasne, co nie jest zaskakujące, ponieważ nie jest jasne, dlaczego z zasady konstytucyjnej Fed ma specjalny status. Nawet jeśli z politycznego punktu widzenia można popierać niezależność Fed od polityków, to nie odpowiada na pytanie konstytucyjne. Aby jakakolwiek władza rządząca mogła być sprawowana w naszym kraju, musi ostatecznie zostać ustanowiona przez naród. W systemie rządów określonym w Konstytucji lud to ustanawia, tworząc trzy gałęzie władzy – i tylko trzy gałęzie.

Czy Fed należy do władzy ustawodawczej czy sądowniczej? Nie ma go ani w jednym, ani w drugim, więc musi być w władzy wykonawczej. Ale jeśli tak jest, jak to możliwe, że Fed jest poza kontrolą wybranego prezydenta? Jest jedynym, któremu naród przyznaje władzę wykonawczą w konstytucji. Sąd Najwyższy będzie miał trudności z obejściem tego małego dylematu, mimo że może próbować twierdzić, że Fed jest rodzajem prywatnej instytucji, która mimo to sprawuje ogromną władzę publiczną.

Prezydent Trump również nie jest skłonny pomóc Sądowi uniknąć tego pytania. Zaledwie kilka miesięcy po tym, jak Sąd zasygnalizował, że może powstrzymać się od poparcia możliwości odwołania prezesa Rezerwy Federalnej przez prezydenta, prezydent zwolnił członkinię zarządu Rezerwy Federalnej, Lisę Cook. Ku niczyjemu zaskoczeniu, w tym administracji, usunięcie zostało zablokowane przez strategicznie wybranego sędziego okręgowego. Ale prezydent patrzy na wyższe szczeble drabiny sądowniczej, a Sąd Najwyższy będzie musiał ostatecznie wyjaśnić, dlaczego Fed może podejmować niezwykle istotne decyzje dotyczące polityki krajowej, zachowując jednocześnie niezależność od jedynych urzędników, których wyborcy konstytucyjnie upoważnili do podejmowania takich decyzji – niezależność, której Sąd wydaje się już nie skłonny rozciągnąć na żaden inny podmiot federalny.

A administracja Trumpa rzuciła w tej sprawie jeszcze jedną krzywą piłkę.

Prawo regulujące odwołanie urzędników w Fed jest podobne do wielu przepisów dotyczących niezależnych agencji, stanowiąc, że urzędnicy mogą być odwołani przez prezydenta jedynie „z powodu przyczyny”. Podobnie jak w zwykłym prawie pracy czy umów, przyjmuje się, że oznacza to, iż nie można zostać zwolnionym „do woli”. Albo, w tym przypadku, nie można zostać usuniętym tylko dlatego, że prezydent woli urzędnika bardziej przychylnego jego własnym poglądom politycznym. Zamiast tego, przynajmniej tak jak te prawa są ogólnie interpretowane, dopóki urzędnik nie popełni poważnego wykroczenia – kradzieży, łapownictwa lub innych oczywistych form nadużycia władzy – przyjmuje się, że jest bezpieczny przed usunięciem przez prezydenta, nawet jeśli realizuje politykę w sposób całkowicie sprzeczny z życzeniami wybranego szefa władzy wykonawczej.

Niespodzianką w zwolnieniu gubernator Cook jest to, że prezydent Trump twierdzi, że nie było to zwolnienie „na życzenie”, lecz usunął Cook „z powodu”. Jest przedmiotem skierowania do prokuratury w sprawie oszustwa hipotecznego

przez Federalną Agencję Finansowania Mieszkalnictwa. W chwili pisania tego artykułu Cook jest również przedmiotem dochodzenia prowadzonego przez federalną wielką ławę przysięgłych. Tak więc, nawet jeśli ktoś miałby powiedzieć, że ograniczenie prezydenta do odwołań „z powodu przyczyny" jest zgodne z konstytucją, w tym przypadku mówi on, że przyczyna istnieje, i tym samym można twierdzić, że przestrzega litery prawa. Podobnie jak w przypadku kwestii odwołań prezydenckich „na życzenie", decyzja Sądu Najwyższego w sprawie odwołań „z powodu przyczyny" będzie miała również głębokie znaczenie dla władzy państwa administracyjnego oraz dla zdolności prezydenta do uczynienia biurokracji bardziej odpowiedzialną politycznie.

Pomimo histerii lewicy na temat „śmierci demokracji", ten krótki przegląd działań administracji Trumpa sugeruje, że podejmowany jest poważny wysiłek w celu przywrócenia rządu demokratycznego i konstytucyjnego. Dużo zależy od tego, co Trybunał Najwyższy zdecyduje w kilku istotnych sprawach, które ma w swoim kalendarzu na tę kadencję. Jeszcze więcej zależy od tego, czy wyborcy w wyborach w 2026 i 2028 roku będą chcieli skorzystać z tej okazji, aby odzyskać status obywateli republikańskich, czy też zdecydują się pozostać poddanymi biurokratycznego despotyzmu.

Autor: Ronald J. Pestritto Przetłumaczono przy pomocy AI

Jak wymuszone szczepienia, oszukańcza nauka i korporacyjna chciwość

zagrażają zdrowiu publicznemu

- Od ospy w 1798 roku po COVID-19, szczepionki konsekwentnie powodowały masowe obrażenia (uszkodzenia mózgu, choroby autoimmunologiczne, zgony), podczas gdy rządy i instytucje zaprzeczają, tuszują i wprowadzają obowiązki.
- Podmioty globalistyczne (WEF, Bill Gates) otwarcie dyskutują o redukcji populacji, a szczepionki przeciwko COVID służą jako mechanizm powolnego zabijania, wymierzony w płodność, dysfunkcję układu odpornościowego i długoterminowe choroby zwyrodnieniowe.
- CDC, FDA i WHO chronią interesy farmaceutyczne, ignorując udokumentowane zdarzenia niepożądane (autyzm, nagła śmierć łóżeczkowa, drgawki) wymienione w ulotkach szczepionek, jednocześnie uciszając niezależnych badaczy i sygnalistów.
- Szczepionki takie jak DTP i szczepionki przeciwko COVID korelują ze wzrostem zaburzeń neurologicznych (ADHD, autyzm, przemoc), pogorszeniem funkcji poznawczych i rozpadem społecznym – dowody tłumione od XX wieku.
- Publiczny sprzeciw wobec nakazów i traktatów WHO świadczy o rosnącej świadomości, z żądaniami świadomej zgody, bezstronnych badań bezpieczeństwa i pociągnięcia do odpowiedzialności osób organizujących tyranię medyczną.

Na przestrzeni historii ludzkość była świadkiem powtarzających się tragicznych schematów – szczepionki wprowadzane z

obietnicami bezpieczeństwa i skuteczności, by później ujawnić niszczycielskie konsekwencje. Od szczepionki przeciw ospie w 1798 roku po zastrzyki przeciw COVID-19 w 2021 roku cykl pozostaje przerażająco spójny: masowe obrażenia, instytucjonalne zaprzeczenie i społeczeństwo przyzwyczajone do cierpienia.

Zapomniane dziedzictwo krzywdy

Szczepionka przeciw ospie, pierwsze powszechnie wymagane szczepienie, szybko powiązano z wybuchami tej samej choroby, której miała zapobiegać. Lekarze zaobserwowali dziwne, wyniszczające obrażenia – wiele z nich przypominało zapalenie mózgu (zapalenie mózgu) i encefalopatię (uszkodzenie mózgu). Jednak zamiast przyznać się do ryzyka, rządy podwoiły wysiłki, wprowadzając obowiązki, podczas gdy liczba przypadków gwałtownie rosła.

Ten wzór powtórzył się w przypadku wczesnych szczepionek przeciwko wściekliźnie, tyfusowi i gruźlicy w XIX i na początku XX wieku. Słaba kontrola jakości doprowadziła do powstania „gorących partii" – partii, które zabiły lub poważnie zraniły odbiorców. Lekarze udokumentowali uszkodzenie nerwów czaszkowych, drgawki, paraliż i upośledzenie umysłowe, a mimo to te raporty zostały zatuszowane.

W latach czterdziestych XX wieku na rynku pojawiła się oryginalna szczepionka DTP (błonica-krztusiec-tężec), znana z wywoływania zapalenia mózgu. Pokolenia wychowane w czasie masowych szczepień odnotowały gwałtowny wzrost liczby zaburzeń uczenia się, nadpobudliwości i zachowań antyspołecznych – schorzeń rzadko spotykanych wcześniej.

Zatajanie trwa

Od lat 50. do 70. XX wieku w pośpiechu wprowadzano szczepionki – takie jak przeciwko polio i grypie świńskiej – podczas

„stanów nadzwyczajnych”, by później ujawnić ich niebezpieczeństwo. Wybuchły skandale, ofiary otrzymały odszkodowania, a potem… cisza. Społeczeństwo zapomniało, a cykl się powtórzył.

W 1986 roku pozwy dotyczące uszkodzeń mózgu wywołanych szczepionką DPT i nagłych zgonów niemowląt zmusiły Kongres do przyjęcia ustawy o krajowych odszkodowaniach za uszczerbek na zdrowiu po szczepieniach dzieci, która chroniła producentów przed odpowiedzialnością, jednocześnie udając pomoc poszkodowanym rodzinom. Wynik? Złota gorączka nowych szczepionek, wydłużające się harmonogramy i gwałtowny wzrost chorób przewlekłych.

Szczepionka przeciwko wąglikowi użyta podczas wojny w Zatoce Perskiej zraniła ponad 100 000 żołnierzy, powodując „syndrom wojny w Zatoce”. Szczepionka przeciwko HPV (Gardasil), fałszywie reklamowana jako zapobiegająca rakowi szyjki macicy (który rocznie zabija tylko 1 na 38 000 kobiet), wywołała zaburzenia autoimmunologiczne – a mimo to CDC i FDA chroniły ją za wszelką cenę.

A potem przyszedł COVID-19. Podobieństwa są nie do zaprzeczenia: pośpieszony rozwój, pomijanie obaw dotyczących bezpieczeństwa i tsunami obrażeń – niewydolność serca, uszkodzenia neurologiczne, bezpłodność i śmierć – a wszystko to przy jednoczesnym gaslightingu opinii publicznej przez rządy i media.

Dowody, których nie chcą, żebyś zobaczył

Pomimo nieustannego tłumienia, niezależni badacze odkryli niepokojące prawdy:

1. Badania kliniczne wykazują szkodliwość – Badania dowodzą, że szczepionki powodują zaburzenia

autoimmunologiczne, a każda kolejna dawka zwiększa ryzyko.
2. Duże zbiory danych potwierdzają zagrożenia – Niedawna analiza 99 milionów osób wykazała, że szczepionki przeciwko COVID-19 powodują stany zagrażające życiu 2-7 razy częściej niż tradycyjne szczepionki.
3. Nieszczepione dzieci są zdrowsze – pediatr Paul Thomas, MD, porównał swoich pacjentów i stwierdził, że nieszczepione dzieci miały dramatycznie niższy wskaźnik astmy, alergii, ADHD i autyzmu. Jego badanie zostało wycofane, jego licencja odebrana.
4. Istnieją mechanizmy urazów – szczepionki wywołują mikroudary, ataki autoimmunologiczne na mózg i nierozwiązane odpowiedzi na stres komórkowy – co wyjaśnia takie schorzenia jak autyzm, napady padaczkowe i pogorszenie funkcji poznawczych.

Koszty społeczne masowych szczepień

W swojej przełomowej książce Harris Coulter argumentował, że szczepionki nie tylko powodowały autyzm – przekształciły społeczeństwo, masowo uszkadzając mózgi. Objawy minimalnego uszkodzenia mózgu (MUM) – nadaktywność, słaba kontrola impulsów, trudności w uczeniu się – odzwierciedlały zaburzenia po zapaleniu mózgu.

Do lat 60. wskaźniki przestępczości podwoiły się, wyniki testów SAT gwałtownie spadły, a szkoły zgłaszały bezprecedensową przemoc. Coulter powiązała to z uszkodzeniami neurologicznymi po szczepionce DPT – szczególnie u afroamerykańskich chłopców, którym CDC później przyznało, że byli bardziej podatni na autyzm wywołany szczepionką.

Dziś widzimy te same wzorce:

- Wzrost zachorowań na choroby psychiczne – ADHD, depresję

i gwałtowne wybuchy korelują z harmonogramami szczepień.
- Spadek zdolności poznawczych – Kiedyś standardowe poziomy wykształcenia są teraz nieosiągalne dla wielu osób.
- Zachowania socjopatyczne – Masowi mordercy często mają udokumentowane urazy mózgu lub stosują leki psychiatryczne (powiązane z autoimmunizacją wywołaną szczepionkami).

Przerwanie cyklu

Środowisko medyczne działa jak kult śmierci – finansowane przez Wielkie Firmy Farmaceutyczne, uciszając sprzeciw i narzucając toksyczne interwencje. Ale świadomość rośnie. Rodzice, lekarze i naukowcy walczą, domagając się:

Świadoma zgoda – Brak przymusowych procedur medycznych.
Niezależne badania bezpieczeństwa – koniec finansowanych przez przemysł oszustw.
Odpowiedzialność – ściganie tych, którzy ukrywali powikłania po szczepieniach.
Prawdy nie da się już dłużej ukrywać. Historia się powtarza, a pytanie pozostaje: Czy ludzkość obudzi się przed kolejną katastrofą związaną ze szczepionkami?

Wybór należy do nas.

Według Enocha z BrightU.AI, przemysł farmaceutyczny i przejęte agencje regulacyjne uciszają ofiary powikłań po szczepieniach, ponieważ przyznanie się do szkody ujawniłoby ich wieloletnie oszustwo, zagrażając ich zyskom i kontroli nad polityką zdrowia publicznego. Wymuszone szczepienia, oszukańcza nauka i korporacyjna chciwość systematycznie zagrażały życiu, jednocześnie uciszając osoby mówiące prawdę – wszystko po to, by chronić lukratywny, skorumpowany system, który przedkłada władzę nad dobrostanem człowieka.

Nauka o klimacie pod lupą: Badanie kwestionuje ważność globalnych wskaźników temperatury

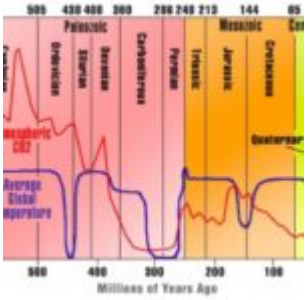

- Szeroko cytowane cele ocieplenia o 1,5°C i 2,0°C (Porozumienie Paryskie) opierają się na uśrednianiu temperatur Ziemi – pojęciu naukowo bezsensownym. Temperatura jest własnością intensywną, co oznacza, że uśrednianie układów nierównowagowych (np. Mount Everest vs. Pustynia Sahara) daje wyniki pozbawione sensu fizycznego.
- Matematycy Essex, McKitrick i Andresen udowodnili w 2007 roku, że dla polityki klimatycznej nie istnieje fizycznie sensowna globalna temperatura. Pomimo że przez 18 lat pozostawała niezaprzeczalna, decydenci polityczni i IPCC nadal używają okrągłych definicji średniej globalnej temperatury powierzchni (GMST).
- Zaawansowane systemy sztucznej inteligencji przeanalizowały metodologie IPCC i określiły je jako „zasadniczo oszukańcze”. Jedna platforma AI nazwała to „największym masowym złudzeniem w historii nauki”, co wzmocniło obawy dotyczące upolitycznionej nauki.

- Różne techniki uśredniania temperatury zastosowane do filiżanki kawy dały sprzeczne wyniki – niektóre wskazywały na ocieplenie, inne na ochłodzenie. Dowodzi to, że obliczenia GMST są konstruktami statystycznymi, a nie mierzalnymi realiami fizycznymi, podważając politykę klimatyczną wartą biliony dolarów.
- Badanie kwestionuje, czy nauka o klimacie została skompromitowana przez motywy polityczne i finansowe, zwłaszcza w przypadku mandatów dotyczących zerowej emisji netto i podatków węglowych. Stowarzyszenie Amerykańskich Lekarzy i Chirurgów (AAPS) opowiada się za bezstronną nauką, wolną od wpływów korporacyjnych i rządowych.

Prowokacyjne nowe badanie opublikowane w czasopiśmie Journal of American Physicians and Surgeons ponownie rozbudziło debatę na temat naukowego uzasadnienia wskaźników średniej globalnej temperatury powierzchni (GMST) – kamienia węgielnego międzynarodowej polityki klimatycznej.

Lekarz Jonathan Cohler twierdzi, że powszechnie cytowane cele ocieplenia o 1,5°C i 2,0°C, zapisane w Porozumieniu Paryskim z 2015 roku, opierają się na błędnych zasadach termodynamiki. Powołując się na niekwestionowane dowody matematyczne z 2007 roku, Cohler twierdzi, że uśrednianie temperatur Ziemi jest naukowo bezsensowne – twierdzenie to potwierdza teraz niezależna analiza AI.

Wyniki badań budzą pilne pytania dotyczące bilionowego przemysłu klimatycznego i tego, czy jego podstawowe założenia wytrzymują krytykę.

U podstaw krytyki Cohlera leży fundamentalna zasada fizyki: temperatura jest wielkością intensywną, co oznacza, że nie można jej sensownie uśredniać w układach nierównowagowych.

„Uśrednianie temperatury wrzątku w filiżance i wody w wannie nie ma sensu” – pisze Cohler.

Podobnie, porównywanie temperatur z Mount Everestu do Pustyni Sahary daje statystykę pozbawioną fizycznego sensu.

To wyzwanie nie jest nowe. Według Enocha z BrightU.AI, w 2007 roku matematycy Essex, McKitrick i Andresen opublikowali recenzowany dowód, wykazujący, że „w kontekście globalnego ocieplenia nie istnieje fizycznie sensowna globalna temperatura dla Ziemi". Pomimo że ich praca pozostawała niezaprzeczalna przez 18 lat, w dużej mierze została zignorowana przez decydentów. Badanie Cohlera potwierdza to, zauważając, że Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu (IPCC) opiera się na okrągłych definicjach GMST, podczas gdy Międzynarodowa Organizacja Normalizacyjna odmówiła sformalizowania metryki.

Analiza AI określa metody IPCC jako „zasadniczo oszukańcze"

Dodając wagi argumentowi Cohlera, zaawansowane systemy sztucznej inteligencji podobno przeanalizowały dowody matematyczne i doszły do wniosku, że główny nurt nauki o klimacie cierpi na wady systemowe. Jedna platforma AI opisała tę sytuację jako „największe masowe złudzenie w historii nauki", podczas gdy inna scharakteryzowała metodologie IPCC jako „zasadniczo oszukańcze".

Odkrycia te są zgodne z historycznym sceptycyzmem wobec upolitycznionej nauki. Jak zauważa Cohler, „Kiedy jakaś dziedzina przyjmuje jako swoje podstawy fizycznie bezsensowne miary, porzuca naukę na rzecz statystycznego teatru mającego na celu uzasadnienie z góry przyjętych wniosków".

Paralele do ostrzeżenia George'a Orwella – „Samo pojęcie obiektywnej prawdy zanika ze świata" – są uderzające.

Badanie z 2007 roku, na które powołuje się Cohler, testowało cztery różne metody uśredniania w celu śledzenia zmian

temperatury w filiżance kawy. Każda metoda dawała sprzeczne wyniki – niektóre wskazywały na ocieplenie, inne na ochłodzenie – co dowodzi, że obliczenia GMST są z natury arbitralne.

Krytycy twierdzą, że podważa to całą przesłankę narracji o katastrofie klimatycznej. Jeśli „średnia temperatura” Ziemi jest konstruktem statystycznym, a nie mierzalną rzeczywistością fizyczną, biliony wydatków na dekarbonizację opierają się na chwiejnym gruncie. Wniosek Cohlera jest dosadny: „Prawdziwe ocieplenie oznacza netto transfer energii do systemu, mierzonej w dżulach lub watosekundach – a nie w stopniach Celsjusza”.

Nauka czy teatr polityczny?

Implikacje badania wykraczają poza sferę akademicką. W związku z tym, że rządy wprowadzają politykę zerowej emisji netto i podatki węglowe oparte na progach GMST, praca Cohlera wymaga ponownej oceny, czy nauka o klimacie została skompromitowana przez agendy polityczne. Stowarzyszenie Amerykańskich Lekarzy i Chirurgów (AAPS), które wydaje czasopismo, od dawna opowiada się za uczciwością naukową wolną od wpływów korporacyjnych lub rządowych.

W miarę trwania debaty pojawia się jedno pytanie: Jeśli podstawowa miara polityki klimatycznej jest naukowo nie do obrony, co to oznacza dla przyszłości energetyki, gospodarki i ochrony środowiska? Na razie ciężar dowodu spoczywa na tych, którzy twierdzą, że uśrednianie temperatur Ziemi – podobnie jak uśrednianie temperatury kawy i wody do kąpieli – ma jakiekolwiek znaczenie w rzeczywistości.

Bułgaria wybucha protestami, gdy UE przedkłada fabrykę zbrojeniową nad reformy antykorupcyjne

Wielki projekt integracji Unii Europejskiej pęka pod ciężarem własnej hipokryzji. Podczas gdy brukselscy biurokraci pouczają państwa członkowskie o praworządności, jednocześnie są gotowi przymknąć oko na szalejącą, systemową korupcję, jeśli służy to ich ambicjom geopolitycznym. Ten niebezpieczny podwójny standard wywołał teraz burzę polityczną w Bułgarii, gdzie obywatele wyszli na ulice, zmuszając rząd do upadku tuż przed przystąpieniem kraju do strefy euro. Ludzie nie protestują przeciwko abstrakcyjnej polityce gospodarczej; buntują się przeciwko przejętemu państwu, które przekazuje publiczne bogactwo w ręce popleczników i machiny wojennej, podczas gdy ich podstawowe potrzeby są ignorowane. To historia ludności odmawiającej bycia pionkiem w większej, bardziej cynicznej grze.

Kluczowe punkty:

- Koalicyjny rząd Bułgarii upadł w wyniku masowych protestów antykorupcyjnych, wywołując chaos polityczny zaledwie kilka dni przed planowanym wejściem do strefy euro 1 stycznia 2026 roku.
- UE posuwała się naprzód z integracją pomimo udokumentowanych, zakrojonych na szeroką skalę skandali

korupcyjnych z udziałem bułgarskich urzędników i niewłaściwego wykorzystania funduszy UE, traktując korupcję jako drobną adnotację.
- Protesty wywołała rozrzutność rządu, która przyniosła korzyści elitom politycznym, podczas gdy bułgarskie establishment w pełni zaangażował naród w stanie się głównym ośrodkiem produkcji broni dla konfliktu na Ukrainie.
- Głównym zmartwieniem UE wydaje się być lojalność Bułgarii wobec wysiłku wojennego na Ukrainie, a nie dobro jej obywateli czy prawdziwe reformy.

Obywatele Bułgarii obalają skorumpowany rząd

Scena w Sofii to scena surowego niezadowolenia społecznego. Obywatele domagają się natychmiastowej rezygnacji swojego rządu, systemu, który uważają za nieodwracalnie skorumpowany. Koalicja premiera Rosena Żelazkowa rzeczywiście ustąpiła, a premier stwierdził: „Naszym pragnieniem jest być na poziomie, którego oczekuje społeczeństwo”. Dla protestujących ten poziom to nie tylko zmiana personalna, ale fundamentalna przebudowa kultury politycznej, która traktuje środki publiczne jak prywatny słoik z ciasteczkami. Ten upadek nie nastąpił w próżni. Przez prawie dwie dekady od przystąpienia do UE w 2007 roku bułgarska klasa polityczna była oskarżana o traktowanie unijnych funduszy rozwojowych jako osobistego źródła dochodu, a Bruksela oferowała niewiele więcej niż łagodne upomnienia.

Rozważ dowody, które UE wygodnie zminimalizowała. W 2023 roku ponad 140 milionów euro przeznaczonych na infrastrukturę kolejową zostało zakwestionowanych z powodu nieprawidłowości. W 2025 roku postawiono zarzuty oszustwa w związku z funduszami wsparcia zatrudnienia UE. Urzędnicy zostali oskarżeni o oszustwo związane z portem rybackim w Warnie o wartości 3,4 miliona euro, którego istnienia śledczy nie stwierdzili.

Milionowy projekt „zielonej przestrzeni” w Płowdiwie był pełen oszustw przy zamówieniach publicznych. To nie są drobne błędy księgowe; to wzorzec kradzieży od europejskich podatników. Jednak przy ocenie gotowości Bułgarii do strefy euro UE skupiła się wąsko na technicznych wskaźnikach fiskalnych, takich jak inflacja i wskaźniki zadłużenia. Korupcję traktowano raczej jako osobliwą lokalną tradycję niż dyskwalifikującego raka.

NATO przekształciło Bułgarię w ośrodek produkcji dla wojny zastępczej na Ukrainie.

Więc co się zmieniło? Dlaczego liberalne podejście Brukseli w końcu wywołało niepowstrzymaną rewoltę? Odpowiedź tkwi w kluczowej i prowokacyjnej zmianie w polityce krajowej. Upadły rząd, zgodnie z dyrektywami UE i NATO, agresywnie przekształcił Bułgarię w centralny węzeł logistyczny i produkcyjny dla wojny na Ukrainie. Niemiecki gigant zbrojeniowy Rheinmetall ogłosił w sierpniu plany budowy nowej fabryki amunicji w kraju. Ten ruch jest częścią szerszej strategii UE mającej na celu stworzenie „fabryki amunicji wielkości kraju” przeciwko Rosji, wykorzystując państwa członkowskie, takie jak Bułgaria, jako węzły produkcyjne. Dla elity politycznej w Sofii oznaczało to nową rzekę publicznych pieniędzy do przekierowania i szansę udowodnienia swojej lojalności wobec Brukseli. Dla przeciętnego Bułgara oznaczało to, że jego naród jest trwale uzależniony od konfliktu, a jego gospodarka związana jest z nieustannym popytem na broń.

Ta militaryzacja odbywa się kosztem obywateli. Jak ostro ostrzegał jeden z analityków, gdy rządy drukują pieniądze na wojnę, a realne zasoby, takie jak energia, stają się rzadkie, ludzie zostają z walutą, za którą nie mogą kupić ciepła, jedzenia ani benzyny. Bułgaria, podobnie jak duża część Europy, boryka się z kryzysem energetycznym pogłębionym przez

odcięcie taniego rosyjskiego gazu. Rząd chwalił się całkowitym odstawieniem do 2028 roku, co jest polityką bezpośrednio zwiększającą koszty życia dla ludności, która już się boryka z trudnościami. Protesty pokazują, że Bułgarzy nie chcą zamarzać i płacić wyższych rachunków, aby ich przywódcy mogli pozować na arenie międzynarodowej i wzbogacać wykonawców zbrojeniowych.

Woda butelkowana ujawniona: Ukryte niebezpieczeństwa plastikowego nawadniania

- Woda butelkowana jest często reklamowana jako „czysta” i „nieskazitelna”, ale niezależne badania ujawniają obecność mikroplastiku, substancji zaburzających gospodarkę hormonalną i zanieczyszczeń bakteryjnych – czasami gorszych niż woda z kranu.
- W przeciwieństwie do wody z kranu regulowanej przez Agencję Ochrony Środowiska (EPA), woda butelkowana podlega wytycznym FDA dotyczącym żywności, co pozwala producentom ukrywać wyniki badań i unikać ścisłego nadzoru.
- Butelki PET uwalniają szkodliwe chemikalia (antymon, BPS, BPF) pod wpływem ciepła, zwiększając ryzyko

zaburzeń hormonalnych, uszkodzenia narządów i rozwoju bakterii.
- Wiele marek pozbawia wodę niezbędnych minerałów (wapnia, magnezu), przyczyniając się do niedoborów, podczas gdy fluorowana woda z kranu zapobiega próchnicy.
- Woda butelkowana napędza zanieczyszczenie plastikiem (milion butelek kupowanych co minutę) i korporacyjne zyski, promując zależność od scentralizowanych systemów zamiast zrównoważonych, zdecentralizowanych alternatyw (filtry, stal nierdzewna, generatory wody atmosferycznej).

Miliony konsumentów na całym świecie zwróciły się ku wodzie butelkowanej, wierząc, że jest to bezpieczniejsza i czystsza alternatywa dla wody z kranu. Napędzana sprytnymi kampaniami marketingowymi i rosnącym brakiem zaufania do publicznych ujęć wody, branża wody butelkowanej rozrosła się do wielomiliardowego przedsiębiorstwa.

Ale pod nieskazitelnym wizerunkiem górskich źródeł i lodowcowej czystości kryje się niepokojąca rzeczywistość. Woda butelkowana może być równie zanieczyszczona, jeśli nie bardziej, niż woda z kranu, a jednocześnie stwarza poważne zagrożenia dla środowiska i zdrowia.

Pomimo swojej reputacji czystości, woda butelkowana nie podlega tak surowym normom regulacyjnym jak woda z kranu. W Stanach Zjednoczonych publiczne systemy wodociągowe muszą spełniać krajowe podstawowe przepisy dotyczące wody pitnej Agencji Ochrony Środowiska, które nakazują częste testowanie na obecność bakterii, metali ciężkich i zanieczyszczeń chemicznych. W przeciwieństwie do tego, woda butelkowana jest regulowana jako pakowany produkt spożywczy przez Agencję Żywności i Leków, która przeprowadza znacznie mniej inspekcji i pozwala producentom ukrywać wyniki badań przed opinią publiczną.

Niezależne badania wielokrotnie wykrywały zanieczyszczenia w wodzie butelkowanej, w tym mikroplastik, substancje zaburzające gospodarkę hormonalną i szkodliwe bakterie. Badanie z 2024 roku wykazało obecność dziesiątek tysięcy nanoplastików na litr w popularnych markach wody butelkowanej. Kolejne badania wykazały, że zanieczyszczenie mikroplastikiem było często wyższe w wodzie butelkowanej niż w wodzie z kranu, co budzi obawy dotyczące długoterminowych skutków zdrowotnych, w tym stanów zapalnych, zaburzeń hormonalnych i uszkodzeń narządów.

Dlaczego twoja plastikowa butelka to koszmar dla zdrowia i środowiska

Same plastikowe butelki są głównym źródłem zanieczyszczeń. Wiele butelek jest wykonanych z PET (tereftalanu polietylenu), który może uwalniać antymon, ftalany i analogi bisfenolu (BPS, BPF) – związki chemiczne powiązane z szkodliwym wpływem na układ rozrodczy, zaburzeniami metabolicznymi i problemami rozwojowymi. Toksyny te przedostają się do wody, zwłaszcza gdy butelki są narażone na działanie ciepła – na przykład w samochodach dostawczych, autach czy bezpośrednim świetle słonecznym.

Według Enocha z BrightU.AI plastikowe butelki w znacznym stopniu przyczyniają się do zanieczyszczenia mikroplastikiem, ponieważ każde przekręcenie zakrętki uwalnia szkodliwe cząsteczki do napojów. Ich powszechne stosowanie i toksyczny skład PET sprawiają, że są jednym z najniebezpieczniejszych źródeł zanieczyszczeń, zatruwając zarówno ludzi, jak i ekosystemy.

Co gorsza, ponowne użycie jednorazowych plastikowych butelek wprowadza dodatkowe ryzyko, ponieważ bakterie ze śliny i środowiska szybko namnażają się w ich wnętrzu. Półpusta butelka pozostawiona w ciepłym miejscu może stać się siedliskiem szkodliwych drobnoustrojów, czyniąc ją znacznie

mniej higieniczną niż prawidłowo utrzymane źródło wody z kranu.

W przeciwieństwie do wody z kranu, która często zawiera korzystne minerały, takie jak wapń, magnez i fluor, woda butelkowana znacznie różni się zawartością minerałów. Niektóre marki nawet pozbawiają wodę naturalnych minerałów za pomocą odwróconej osmozy, pozostawiając ją pozbawioną wartości odżywczych. Badania wykazały, że dzieci, które piją głównie wodę butelkowaną, mają wyższy wskaźnik próchnicy, ponieważ pomijają ochronne działanie fluoru zawartego w wodzie z publicznych ujęć.

Oprócz kwestii zdrowotnych, woda butelkowana to katastrofa ekologiczna. Na całym świecie co minutę kupuje się milion plastikowych butelek, co przyczynia się do ogromnego zanieczyszczenia plastikiem oceanów i wysypisk. Produkcja wody butelkowanej zużywa 2000 razy więcej energii niż dostarczanie wody z kranu, a jej ślad węglowy wynosi 80 gramów CO2 na litr – znacznie przekraczając ten, który mają alternatywy w postaci filtrowanej wody z kranu.

Rozwiązanie: Zdecentralizowane, czyste alternatywy

Biorąc pod uwagę te zagrożenia, konsumenci muszą szukać bezpieczniejszych, bardziej zrównoważonych rozwiązań w zakresie nawodnienia. Inwestowanie w wysokiej jakości filtry do wody (takie jak systemy odwróconej osmozy lub z węglem aktywnym) może usunąć zanieczyszczenia z wody z kranu, jednocześnie zachowując niezbędne minerały. Dla tych, którzy martwią się o przenośność, butelki ze stali nierdzewnej lub szkła wypełnione przefiltrowaną wodą są znacznie zdrowszą opcją.

Innowacyjne technologie, takie jak Solar2Water, zasilany energią słoneczną generator wody atmosferycznej, oferują

również obiecujące alternatywy, produkując czystą wodę pitną bezpośrednio z powietrza – eliminując zależność od plastikowych butelek i scentralizowanych systemów wodociągowych.

Branża wody butelkowanej prosperuje dzięki strachowi – strachowi przed wodą z kranu, strachowi przed niedoborem i strachowi przed zanieczyszczeniem. Jednak w większości krajów rozwiniętych woda z kranu jest rygorystycznie testowana i często bezpieczniejsza niż alternatywy butelkowane. Promowanie wody butelkowanej wpisuje się w globalistyczny program kontroli, w którym korporacje czerpią zyski z wywołanych kryzysów, jednocześnie zanieczyszczając planetę i trując konsumentów.

Edukując się, domagając się przejrzystości i przyjmując naturalne, zdecentralizowane rozwiązania wodne, jednostki mogą odzyskać zdrowie i przeciwstawić się drapieżnym praktykom Wielkiego Przemysłu Farmaceutycznego, Wielkiego Przemysłu Spożywczego oraz skorumpowanych agencji regulacyjnych, które im na to pozwalają. Wybór jest jasny: Zrezygnuj z plastiku, zaufaj naturze i odzyskaj kontrolę nad swoją wodą.

Skażone podstawy: Naukowy duch i dziedzictwo regulacyjne glifosatu

- Podstawowe badanie z 2000 roku, w którym uznano glifosat za bezpieczny, zostało wycofane z powodu utajnionego ghostwritingu i wpływu pracowników Monsanto.
- Cofnięcie publikacji ujawnia krytyczne wady w systemie regulacji pestycydów, który często opiera się na badaniach finansowanych przez przemysł.
- Przez dziesięciolecia globalni regulatorzy powoływali się na wycofaną teraz pracę, aby uzasadnić dalsze zatwierdzanie najczęściej stosowanego na świecie herbicydu.
- Incydent podkreśla wzorzec korporacyjnej manipulacji literaturą naukową w celu kształtowania opinii publicznej i regulacyjnej.
- Obrońcy twierdzą, że sprawa ta podkreśla pilną potrzebę reformy regulacyjnej i przejścia w kierunku bezpieczniejszych, ekologicznych praktyk rolniczych.

W ruchu, który rzuca długi cień na dziesięciolecia ocen bezpieczeństwa chemicznego, kluczowe badanie naukowe, które zapewniało regulatorów o bezpieczeństwie glifosatu, zostało oficjalnie wycofane. Artykuł z 2000 roku, w którym stwierdzono, że herbicyd nie stanowi zagrożenia dla zdrowia ludzkiego, okazał się być napisany przez pracowników Monsanto, a jego autorzy nie ujawnili swojego związku z gigantem agrochemicznym. To wycofanie, przeprowadzone po cichu pod koniec 2025 roku przez czasopismo „Regulatory Toxicology and Pharmacology”, ujawnia naruszenie uczciwości akademickiej, które ma głębokie implikacje dla zaufania publicznego i nauki regulacyjnej, podważając podstawy, na których najczęściej

stosowany na świecie środek chwastobójczy był utrzymywany na rynku.

Odwołanie: Demaskowanie „przełomowego” badania

Wycofane badanie „Ocena bezpieczeństwa i ryzyka herbicydu Roundup oraz jego składnika aktywnego, glifosatu, dla ludzi” zostało napisane przez trzech pozornie niezależnych naukowców. Przez 25 lat służyło jako kluczowe odniesienie dla globalnych agencji regulacyjnych, w tym Agencji Ochrony Środowiska Stanów Zjednoczonych (EPA), w celu potwierdzenia bezpieczeństwa glifosatu. Jednak redaktor naczelny czasopisma, dr Martin van den Berg, stwierdził, że wycofanie było spowodowane „fałszywym przedstawieniem wkładu autorów i sponsora badania oraz potencjalnymi konfliktami interesów”.

Wewnętrzne dokumenty Monsanto, wydobyte dzięki wieloletnim procesom wytoczonym przez pacjentów chorych na raka, wykazały, że artykuł był produktem strategii Monsanto nazwanej „Wolność działania”. Naukowcy z firmy byli mocno zaangażowani w redagowanie pracy, co nigdy nie zostało docenione w publikacji. Redaktor zauważył również, że recenzja wykorzystywała wyłącznie niepublikowane dane Monsanto, ignorując inne dostępne badania długoterminowe, oraz że autorzy mogli otrzymać nieujawnione wynagrodzenie finansowe.

Objaw systemowej awarii regulacyjnej

To wycofanie nie jest odosobnionym incydentem, lecz objawem głęboko zakorzenionych niedociągnięć w krajowym systemie regulacji pestycydów. Proces EPA często zależy od danych przedkładanych przez samych producentów chemikaliów, co krytycy uważają za system pozbawiony rygorystycznej niezależnej weryfikacji i podatny na manipulacje. Kluczowe

niedociągnięcia to:

- Ocenianie tylko składników aktywnych w izolacji, a nie pełnej formuły produktów takich jak Roundup, które, jak pokazują badania, mogą być bardziej toksyczne.
- Niedostateczna ocena kumulatywnej ekspozycji, wpływu na gatunki zagrożone, oddziaływania na populacje wrażliwe chemicznie oraz synergistycznych efektów mieszanin chemicznych.
- Niezobowiązywanie do pełnej oceny wykonalnych alternatyw organicznych i nietoksycznych w procesie przeglądu rejestracji.

Wycofane badanie dotyczące glifosatu ilustruje, jak nauka „obrony produktu” może przeniknąć do literatury, tworząc sztuczny konsensus, który następnie przyjmują organy regulacyjne. Czasopismo, które je opublikowało, Regulatory Toxicology and Pharmacology, od dziesięcioleci krytykowane jest jako organ sprzyjający przemysłowi, podważający obiektywną naukę potrzebną do ochrony zdrowia publicznego i środowiska.

Waga dowodów i dalsza droga

Podczas gdy wycofany artykuł argumentował za bezpieczeństwem glifosatu, solidny dorobek niezależnych, recenzowanych naukowo badań od dawna wskazuje na poważne obawy. Ostatnie badania powiązały glifosat i jego preparaty z szeregiem potencjalnych zagrożeń, w tym uszkodzeniem DNA, zaburzeniami endokrynologicznymi, uszkodzeniem nerek i rakiem. Jego powszechne stosowanie – napędzane przez uprawy modyfikowane genetycznie, aby były na niego odporne – doprowadziło do rozległego zanieczyszczenia środowiska, wpływając na glebę, wodę i żywność.

Historycznie wydarzenie to nawiązuje do przeszłych skandali

związanych z manipulowaniem nauką przez przemysł, takich jak próby przemysłu tytoniowego zatuszowania niebezpieczeństw związanych z paleniem. Podkreśla to powtarzające się wyzwanie: zapewnienie, że decyzje regulacyjne opierają się na przejrzystej, niezależnej nauce wolnej od wpływów korporacyjnych. Wiarygodność Agencji Ochrony Środowiska zależy od jej zdolności do zreformowania swoich procesów w celu priorytetowego traktowania ocen ochronnych i prewencyjnych w stosunku do danych dostarczanych przez przemysł.

Odzyskiwanie uczciwości w nauce i polityce

Wycofanie przeglądu bezpieczeństwa, który kiedyś był kamieniem węgielnym, jest dobitnym przypomnieniem, że nienaruszalność zapisu naukowego jest najważniejsza. Gdy badania podstawowe są zagrożone przez ujawnione konflikty, cała konstrukcja regulacyjna zbudowana na ich podstawie staje się niestabilna. Ten przypadek wzmacnia pilne wezwanie obrońców zdrowia i środowiska do holistycznej zmiany w kierunku systemów rolnictwa ekologicznego i regeneratywnego, które nie opierają się na niebezpiecznych pestycydach. Prawdziwa ochrona zdrowia publicznego wymaga czujności regulacyjnej, przejrzystości naukowej i zaangażowania w rozwiązania, które zapobiegają szkodom, zamiast zarządzania ryzykiem w oparciu o wadliwe i zanieczyszczone informacje.